

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Guy Hocquenghem  
Rapsodia dla migranta  
(fragmenty)  
1979

Przekład: Jagoda Dolińska i Piotr Laskowski  
Logo i okładkę zaprojektowała Kaisu Almonkari.  
Złamał Andrzej Grzybowski.

Przypisy – poza pierwszym, uzupełnionym o dopisek – pochodzą od  
tłumaczy

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

# Rapsodia dla migranta

(fragmenty)

Guy Hocquenghem

**GUY  
HOCQUENGHEM**

Rapsodia dla migranta  
(fragmenty)



1979

# Spis treści

Narodowość: imigrant . . . . .	3
Gdyby ziemia była płaska . . . . .	4
Urodzony z przypadku . . . . .	5
Szlam szowinizmu . . . . .	6

## Narodowość: imigrant

Pewnego wieczoru zapytałem imigrantów z ośrodka na północnych przedmieściach Paryża:

- Jeżeli jakimś cudem przyznano by wam wszystko, do czego macie prawo, wszystko, co zdobyliście niewolnictwem waszej młodości i trudem dojrzałego wieku – czy wrócilibyście do Afryki? A może wolelibyście zostać tutaj, uzyskawszy wreszcie równe prawa: obywatelstwo francuskie?

Są to wszak najkorzystniejsze opcje, wybór, który francuskiemu duchowi wydaje się najnaturalniejszy. Pan minister zaproponował zresztą właśnie cudzoziemcom osiadłym w tym kraju – co prawda na nieskończenie skromniejszych warunkach – taką alternatywę: asymilacja lub powrót<sup>1</sup>.

- Ani jedno, ani drugie, odpowiedzieli moi rozmówcy. Chcemy być tu, pozostając na obczyźnie. Nasza narodowość to dzisiaj imigranckość. Nie wyrzekniemy się tego, co przyniosła nam walka z francuskim kolonializmem, ale żyjemy tu i teraz. Dlaczego stale uważa się nas za coś tymczasowego, coś w stanie zawieszenia? Dlaczego ten kraj, jako jedyny na świecie, nie chce uznać, że na jego terytorium cudzoziemskie mniejszości żyją i rozwijają się jako mniejszości?

Francuskość brzydzi się mieszaniną: nagromadzone narodowości unicestwiają się, by stworzyć nowy byt – i właśnie tego mutantą francuskość lęka się szczególnie.

Temu, kto mówi tu o obcym, szybko się odpowie, żeby się nie popisywał. A temu, kto jest obcy – żeby wracał do siebie. Obcy może wypowiadać się po francusku tylko z daleka. Lecz siła obcego polega na tym, że jest zbyt blisko, abyśmy mogli się go pozbyć, przypisując go do kraju pochodzenia. Będąc tutaj, podważa on nasze zasady. Nim jeszcze stanie się obywatelem innej narodowości, jest żywym dowodem na to, że narodowość to rzecz chwiejna. Zaakceptować go takiego, jakim jest, oddać mu się, pozwolić, by w nas wtargnął – to tworzyć mieszaninę, to odnaleźć zagubione ścieżki pod i poza językiem, to wchłonąć różnicę w swoje ciało.

Uczynić się cudzoziemcem, uczynić się obcym: w obcym jest wspaniała obfitość. On jest tym, który w nas imploduje, tym, który przesuwają linie naszej cywilizacji. Ale stanowi też miejsce, w którym eksplodujemy, wybu-

<sup>1</sup> Lionel Stoléru, „minister” ds. imigrantów. [W latach 1977-1981 Stoléru był sekretarzem stanu w ministerstwie pracy, odpowiadał m.in. za politykę wobec imigrantów. Zaproponował wówczas wypłatę 10 tys. franków osobom, które zdecydowały się na powrót do „kraju pochodzenia”].

chamy, rozdarci między rozbieżnymi znaczeniami – owo inne miejsce, w którym sam siebie czynię obcym. Nie „Francuzi z innego kraju”, ale obcy na obczyźnie. Moment, w którym zaciera się to niewielkie rozróżnienie między obiektywnym a subiektywnym. Bycie na obczyźnie przekształca naszą narodowość: Arabowie i Czarni, których spotkałem w tamtym ośrodku, pochodzili z dziewiętnastu różnych krajów; obcokrajowiec to wielka szansa, nawet jeśli przeżywa się ją w nędzy, by istnieć „z” tym, co gdzie indziej, by być nie tyle sobą gdzie indziej, ile kimś innym gdzie indziej. Tamten ośrodek był być może tygłem naszych czasów.

Siła obcego polega bowiem na tym, że nie znajduje się on w pozycji symetrycznej, w równej odległości od narodowej granicy. Obcy nie jest obywatelem na wycieczce, tak samo jak obywatel nie jest obcym z prawem pobytu. Na obczyźnie nie jestem tym, czym obcy jest tutaj, ale czymś jeszcze innym, nową warstwą obcości do odkrycia, rakiem utraty tożsamości.

## Gdyby ziemia była płaska

Żyjemy we wspaniałych czasach: w rozkosznych powszechnym chaosie, w którym miłosne spotkanie z obcym stało się tak łatwe, jest ono ostatnim przeżyciem mistycznym, rozciągniętym na całe społeczeństwa. W świecie, gdzie totalitaryzmy śnią o ustanowieniu ogólnoswiatowego rządu, gdzie wszystkie wysiłki nauk politycznych zmierzają do ujednoczenia, owo spotkanie ujawnia nieredukowalną romantyczną różnorodność życia.

Nauka polityczna nie zdołała nigdy spojrzeć na cudzoziemca inaczej niż jako gościa lub naturalnego wroga. A ludowe odczuwanie miłości widzi w nim, przeciwnie, tego, kto przynosi miłosną historię. Myśl państwowa nienawidzi obcego, tej rasy, o którą rozbijają się jej pretensje do uniwersalnego rządu, znającego wyłącznie linie proste.

Dla współczesnego ideału politycznego – czy zakłada on współlistnienie państw narodowych, z których każde odtwarza to samo prawo ujarznienia, czy ostatecznie urzeczywistnione państwo światowe – obcy, „fenomen” obcego, jest czynnikiem przypadku, podlegającym do cudzołóstwa. Kiedy nikt nie będzie nigdzie obcy, kiedy nikt nie będzie emigrować ani imigrować – wówczas ziemia stanie się w końcu naprawdę płaska.

Obecność obcych, obecność, której Francuzi zawsze się bali, jest czynem poezji, wyrwą w obozie narodowym. Istnieją cudowne genealogie, będące prawdziwą poezją; jeden z moich kochanków był synem Polki i Gwi-

by pojąć, do jakiego stopnia jesteście francuscy. Ja sam obawiam się nie tego, że będę wobec francuskości niesprawiedliwy, ile że będę jej współnikiem, bo kieruję się tylko wyczuleniem na pewien zaduch, który pozwala mi dostrzec jej objawy.

*Haïr*, nienawidzić, piękny wyraz, w którym jeżą się dwie kropki, oznaczające, że samogłoski należy czytać oddzielnie, podobnie jak *kochać* nie znajduje w języku francuskim łatwego zastosowania. Perfidia, czepialstwo, handryczenie – owszem, francuskość zna ich użycie. Jeśli idzie o uczucia, z rozsądku obcięto nam skrzydła. „Omijanie tragizmu”, że użyję tu sformułowania Jean-Pierre’a Petera<sup>10</sup>, to cecha definiująca charakter kultury francuskiej. Są oczywiście nienawiści odgrzewane, stosowane, zadomowione w narodowej literaturze, wierzenie *enfants terribles* w typie Cocteau czy Gide’a. Komfortowe dramaty między swoimi. Poza tym – skoro nienawidzą, to kochają, a wy, jeśli obrażacie Francję, to po to, by ją bardziej holubić. Homeopatyczna trucizna wycofania jako Mitrydatesowy sposób na emocje<sup>11</sup>, banalność równoważąca przeciwieństwa, tępawo-genialne zwroty wulgarnej narodowej dialektyki – sprawiają, że francuska klatka staje się coraz ciaśniejsza. Francuskie nienawiści to ataki nerwowe. Cierpiałem na nie trochę tak, jak się cierpi na biegunkę czy na niestrawność; Francja przekształciła się w moje ciało, zatrąła mi krew. Potrafię odszukać jej wpływ, jej toksyczny ślad, we mnie samym – Francja jest chorobą endemiczną Francuzów, którą trzeba bez przerwy zwalczać.

<sup>10</sup> Jean-Pierre Peter (ur. 1933), współczesny francuski historyk i antropolog medycyny.

<sup>11</sup> Mitrydates VI (132-63p.n.e.), król Pontu, miał tak obawiać się otrucia, że zażywał małe dawki trucizny, by się na nie uodpornić.

sce, gdzie was przetrzymują, a przestaniecie myśleć o ucieczce. Z każdego dziecka urodzonego we francji zrobić małego załęcznionego posiadacza działeczki państwa: oto świetny program, który nadaje ton nastrojom w narodzie. Zainwestujcie w to, co francuskie, a będziecie się o francję trząść: nigdzie indziej mackom państwa narodowego nie udało się tak kompletnie zagarnąć wszelkich planów tworzonych przez jednostki. Ja zaś proponuję tu coś odwrotnego – umieć się pozbyć francji.

Usunąć nie tylko nacjonalizm francuski, najbardziej rozbuchany na świecie, ale też jego następstwa – piętno, jakie najbardziej zunifikowane, scentralizowane państwo swoich czasów odcisnęło na każdym z nas. Usunąć, ponad politycznymi antagonizmami i podziałami kulturowymi, ten szlam czar niawy a nierozpuszczalny, to zestawienie nawyków, które dają gorzką przyjemność bycia, mimo wszystko, francuzem. Trzeba nam umieć odrzucić naszą narodowość tak, jak odrzuca się zaproszenie – żeby stała się wobec nas zewnętrzna, byśmy ją zerwali ze skóry, żebyśmy osiągnęli obojętność, jaka daje początek wielkim kosmopolitycznym uczuciom. Trzeba odmówić bycia francuzem, odmówić życia w cieniu państwowej majuskuły.

Wszyscy, tak jak ja, odczuliście jakąś trudność w naszym pogmatwanym stosunku do francuskości. Zbyt mocno wpojono nam, że szamocąc się, można jedynie zaciskać więzy, które nas przy niej trzymają. Haniebnie szybko przynaliśmy, że jest być może w tej francuskości ostateczny ratunek w obliczu światowego nieładu. Czas pokazać, ile codziennych, żałosnych lęków kryje to poddanie się francji, uzależnienie od bezpieczeństwa.

Kiedy wyrzekamy się chęci przemyślenia, co francja w nas uruchamia, wówczas heksagon<sup>7</sup>, centrum znanego nam świata, wpisany we własną nieruchomą sferę, pozostaje żyroskopem tego, co trzeba uznać za nasze najgorsze szaleństwo.

Do odsłonięcia owej francuskiej „wspólnej płaszczyzny” będę musiał was przywieść siłą, będę musiał siebie samego zmusić. Trzeba zapomnieć o grach odcieni<sup>8</sup>, w których lubują się francuskie dyskusje literackie, uchwycić jedynie podstawową barwę. Rzucić na nią światło wyda się czasem czymś prostackim, „tak się nie robi”; potrzebujemy wstrząsu literackiego populizmu<sup>9</sup>,

<sup>7</sup> *L'hexagone* – zwyczajowe określenie Francji kontynentalnej (jej kształt przypomina sześciokąt).

<sup>8</sup> W oryg. *camaïeu* – rodzaj obrazu namalowanego różnymi odcieniami tego samego koloru.

<sup>9</sup> W oryg. *poujadisme* – od nazwiska Pierre'a Poujade'a (1920-2003), przywódcy skrajnie prawicowego ruchu syndykalistycznego, w szerszym znaczeniu oznacza reakcyjny populizm.

nejczyka. Zagubiłem się, podążając za splątanymi liniami konwulsyjnego piękna. Być Czarnym i pochodzić ze Wschodu, być Słowianinem i pochodzić z Afryki. Najbogatsze ośrodki cywilizacji to te, które są najbardziej tułaczę, wykorzenione. Czarni w Ameryce są dziećmi najgwałtowniejszego, najbardziej nieludzkiego przeszczepu; zarazem w tym samym Nowym Jorku, gdzie warzy się eliksiry miłosne naszych czasów, duch żydowski znalazł urzeczywistnioną formę swojej nowoczesności.

Nie wiedząc, jak utkać z innymi ludami jedwabne nici pomieszania, ten kraj pozostaje w bezruchu. Odsyła obcokrajowca z powrotem w niedotykalną inność lub uciążliwą asymilację. Zauważmy, że to nie świat składa się z homotetycznych i niezdolnych do komunikacji narodowości – to tylko pewna wizja świata, wytwór francuskiej historii.

Każdy obcy zawsze góruje nad nami – gdy owo „my” jest francuskie – jako człowiek różnicy. Bo wszędzie indziej terytoria i narodowości istnieją tak, że dotykają tego, co nie do pojednania, i bardzo niewiele z nich wytycza swe granice z taką energią, jak francuskość. Chodzi o pewną definicję siedziby narodowej, którą chcemy tu uchwycić: odrzucającą to, co niezmiernie, ogłaszającą, że nie sposób je z nią uzgodnić.

## Urodzony z przypadku

Owszem, szczęście jest splotem rzeczy niewymiernych, gdy się je uda pochwycić. Albo serią przypadków: *metis* po grecku oznacza mądrość.<sup>2</sup>

Chciałbym być urodzonym z przypadku. Zaciekła wrogość wobec wszystkiego, co pachnie francusko, jaka przenika całą tę książkę, bierze się z tego, jak rozbrzmiewa we mnie stłumione wołanie innego. Toteż myślę, że dobrze jest wiedzieć, jak mój kraj unicestwił mnie jako obcego: trzeba przebić ową ścianę obojętności i nieufności, którą zbudował on pomiędzy zewnętrzną a mną. Trzeba, by ten tekst wypełniło całe oburzenie, jakie codziennie budzi męka bycia francuzem.

A miałem przecież babkę Żydówkę, zawsze też mogłem nazmyślać coś o drugiej, urodzonej w prowincji, która długo była hiszpańska. Wszystko to niestety nie przeszkodziło, bym został francuzem zupełnie francuskim. Wi-

<sup>2</sup> Celowa adideacja: starogreckie pojęcie  $\mu\eta\tau\iota\sigma$  oznacza 'roztropność', 'spryt', stąd imię bogini Metydy, matki Ateny, która te cechy uosabia. Jego łacińskim odpowiednikiem jest *metis*. Tymczasem słowo *métis* we francuskim pochodzi od łacińskiego słowa *mixtus*, 'mieszany', pewnie od niego wziął się polski wyraz *metys*.

dzę po sobie samym straszliwą skuteczność maszyny wytwarzającej francuskość. Moi rodzice okazali się całkowicie francuscy za sprawą nowoczesnej asymilacji, którą francuskość tak dobrze potrafiła wykorzystać: to jest dzięki administracji, niezbędnemu składnikowi francuskiego uniwersum. Jeszcze pół wieku temu ktoś pokroju Paula Bourgeta<sup>3</sup> mógł uznać ów *funkcjonariat*, w który wpisana miałyby być przecież mobilność i atomizacja, za groźną przeszkodę dla terrorystycznego nacjonalizmu. A ja widziałem na własne oczy, jak francuzieje całe pokolenie urzędników; ten kraj nie zostawia mi innego wyboru niż taki: albo być stąd od zawsze – albo stąd wyjechać.

Nie pomyłmy zjawisk: nie chodzi po prostu o to, że struktura świata ułożona jest w narody, my zaś cierpimy tego skutki. Idzie o nacjonalizm założycielski, który nie przypomina żadnego innego i nie działa tak, jak inne. Chcę powiedzieć, że we francuskości jest coś więcej niż narodowy przymus, jakich wiele: buduje ona model najskuteczniej powstrzymujący śmiałe wyskoki ducha i przygody ciała. Wywodzi się z wykluczenia zasadniczego, jakie nie ma odpowiednika w żadnej innej kulturze: nieodwracalnego wykluczenia owego obcego, którego ja kocham.

Skostnienie w tożsamości, duchowa stęchlizna tak silna wszędzie, gdzie zawodzą natchnienie i żywy powiew: cywilizacja po francusku to przede wszystkim ograniczenie, dystans i porządek. Państwo, naród i kultura idą tu łąb w łąb, ramię w ramię, miażdżąc, tłumiąc i odpychając wszelką dziejową możliwość odmiany i odmienności.

## Szlam szowinizmu

Skoro będziemy mówić o ojczyźnie gilotyny, zacznijmy od dekapitacji. Będę pisał francję wyłącznie małą literą. Pozbawmy ją eskorty i pokłonu należnego majuskule: rozmawiamy na chłodno, mówmy o systemie, o systemie francji, nie o matce, o królowej czy o utraconej miłości.

Lud przodków, waluta narodowa, prawdomówność określane są tu tym samym słowem<sup>4</sup>: *franc comme l'or* znaczy szczerzy jak złoto. Pamięć, pieniądź,

<sup>3</sup> Paul Bourget (1852-1935), pisarz francuski, przedstawiciel prawicy mieszczańskiej, monarchista, autor powieści psychologicznych dokumentujących obyczaje, przedstawiających zgubny wpływ teorii naukowych na młode umysły i nawołujących do obrony tradycyjnych, narodowych oraz katolickich wartości.

<sup>4</sup> Aluzja do plemienia Franków, franka jako francuskiej waluty i słowa „franchement” – szczerze”.

prawda noszą imię francji w myśl systemu najtotalniej narodowego na świecie. Ponieważ to mój kraj, *bo to była ona*<sup>5</sup>, nigdy za bardzo francji nie kochałem. Ale zacząłem uparcie jej nienawidzić, kiedy lepiej pojąłem, co znaczy być francuzem. Nienawidzić nie tylko dlatego, że mi ją narzuciono, ale też przez to, co ona mi narzuciła, i za to, co ona mi kazała czuć – i czym być.

Kiedy byłem mały, wierzyłem, że można się ogłosić bezpaństwowcem. Wyobrażałem sobie, jak stawiam się w ratuszu i oddaję swoje obywatelstwo tak, jak oddaje się pożyczone, niewygodne ubranie. Ogarnął mnie szalony, młodzieńczy gniew, gdy pojąłem, że to niemożliwe, niemożliwe nie być francuzem.

I że nie można wybrać swojej narodowości: że nie ma od tego ratunku ani ucieczki. Chciało mi się płakać, gdy zrozumiałem, że nie istnieje żadna wyższa sprawiedliwość, która by mi wynagrodziła to rażące naruszenie wolnej woli. Ów dokonany fakt staje się prawem. Można ewentualnie uciec od rodziców, ale nie od narodowości. Da się najwyżej dużo później próbować ją zmienić, ale dla francuza taki pomysł graniczy z szaleństwem.

Jako dzieci szybko dowiedzieliśmy się, że być francuzem znaczy nie tylko ścierpieć tę pierwszą uzurpację, akt, którym francja zawłaszczyła nasze osoby. Czułem, że odkrywam stopniowo to, co francja we mnie osadza: narodowy mul, szlam zalegający w kałuży szowinizmu; lecz była to zaledwie rekonstrukcja ruchów w już rozegranej partii. Nie było wyjścia: gdy pojąłem ogrom okaleczeń, jakie zadała mi moja narodowa podległość, było już za późno. Do bycia francuzem zmusiło mnie nie samo prawo cywilne, ale spisek organizacji, która niczego nie zostawia przypadkowi, która zamyka wszystkie drzwi, zanim dokona dzieciobójstwa.

Bo być francuzem i to zaakceptować – to zabić w sobie dziecko. Wszystkie dzieci rodzą się bezpaństwowcami, ale te, które przychodzą na świat we francji, nie są jedynie, jak rzesze innych, upaństwowione: są jeńcami w kraju, gdzie ani emigracja, ani rozproszenie nie są na poważnie prawdopodobne dziejowo, kraju najbardziej zamkniętego na świecie. Można próbować je przekonywać, że dobrze na tym wyszły, gardłować jak Giscard<sup>6</sup>: „Chcę sprawić, by każdy Francuz został właścicielem Francji”. Jest to wciąż społeczeństwo z przymusowym członkostwem. Weźcie w posiadanie miej-

<sup>5</sup> Parafraza słynnego sformułowania z eseju o przyjaźni Montaignea: *Parce que c'était lui; parce que c'était moi* – „Bo to był on; bo to byłem ja”. Montaigne jedynie taką odpowiedź znajduje na zadane sobie samemu pytanie, dlaczego pokochał swojego przyjaciela

<sup>6</sup> Valéry Giscard d'Estaing (1926-2020), polityk francuski, długoletni minister, prezydent w latach 1974-1981.